Ner:  9.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

30. Stycznia 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze;
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

ZGON

Zdrajcy Ojczyzny.

Gdy zdrajcę blask zaślepił złota i klejnotów,
Jż kraj swój w ręce obcych zaprzedał Despotów,
Chciał z początku przez wrzawy i dworskie biesiady
Przytłumić głos sumienia i pamięć swej zdrady.
Niestety! krew go wszędzie cnej ojczyzny ściga,
Zagłusza brzęk łańcuchow, które rodak dźwiga.
Wszyscy go nienawidzą i obcy i swoi,
Ci wolność opłakują, ów się zdrady boi;
Prócz jędzy, co nim miota. Wzdryga się i lęka,
By go mściwa zdradzonych nie dosięgła ręka.
Chcąc tedy ujść przed stalą, i żądłem sumienia,

Odłącza się od ludzi, i szuka schronienia
W tym zamku niedostępnym, który w upominek
Dostał od nieprzyjacioł, za zdradny uczynek.
Skała, której szczyt służył za podporę niebu,
A ktorej się korzenie tykają Erebu,
Była miejscem, na którym stał zamek wspaniały,
Zamek, który potrojne mury otaczały.
Toczący z szumem fale strumień zbyt głęboki,
Wijąc się mył trzy razy stopy tej opoki.
Te, których wnątrze dźwiga pioruny spiżowe,
Baszty go otaczały wkoło granitowe;
Prócz tego palisady, bezdenne okopy,
A bramy, jednookie kowały Cyklopy.
Zwykł wprawdzie wszystko kruszyć młot czasu (zbyt tęgi,
Lecz się ten gród urągał i z jego potęgi.
Tu się więc zdrajca schronił, a gdy go to cieszy;
W też tropy za nim jędza z ostrym żądłem spieszy.
Tak gdy w puszczach Libijskich Lew jest dostrzelony,
Wzdyma się, jeży grzywę, cały rozjuszony,
Oczy krwią napuszczone jak ogień się świecą,
Ryczy, a z drzew odwiecznych liście na dół lecą;
Puszcza się cała trzęsie, a z piskiem i trwogą
Mieszkańce ciemnych borów kryją się gdzie mogą.
Pędzi lotem pioruna, przez doliny, góry,
Swiszczy wiatr, jęczy ziemia, a tumanu chmury
Wznoszą się; on zaś toczy kłęby krwi i piany.
Lecz darmo! gdzie go tylko zagna boleść rany
Wszędzie grot z sobą niesie, na próżno się wścieka.

Tak też zdrajca przed jędzą daremnie ucieka;
Ściga go, on się trwoży, służalców unika,
Podwoje swego gmachu, szynami zamyka.
Gdy się tak obwarował przeciw ludzkiej sile,
Pierwszy raz po swej zbrodni snu użył na chwilę:
Gdy już kiru noc czarne rozpostarła cienie,
A przez chmur rozpadliny xiężyca promienie
Blade i drżące światło na ziemię rzucały,
J roje kół na niebie podróż odbywały,
Wzniosła berło cisz strasznych bogini ponura;
Milczy świat, milczy razem z nią cała natura.
Miesza tylko jej rządy, i zatruwa życie,
Szum wiatrów, szelest nurtów, jęk sów, i psów wycie;
Nagle zrywa się z łoża zdrajca przestraszony,
Jęczy, drży, i na wszystkie rzuca okiem strony.
Wysuszony jak szczepa, siny i wybladły,
A oczy mu się prawie w pół głowy zapadły.
„ Precz! krzyknął strasznym głosem, precz straszliwe
(Cisze!
„ Jakże teraz wyraźnie głos sumienia słyszę!
„ Lecz nie! niech będzie cicho, bo gdy burza świszczy,
„ Wzdrygam się, że mnie piorun każdej chwili zni-
(szczy.
„ Co widzę! — Oto idzie kobiéta nadobna,
„ Jakże ją gruba szata okrywa żałobna!
„ Ach przebog! jej pierś śnieżna na wylot przecięta,
„ A na rękach i nogach centnarowe pęta!
„ O nieba! wszak to postać mej dawnej ojczyzny!
„ Ktòż cię okuł w kajdany? Ktòż ci zadał bliżny?

„ Mów! który to wyrodek? który winowajca?
„ Milczy - wzdycha - wskazuje- Ach to ja ten zdrajca!-
„ O matko! z której łona dni wziąłem początek,
„ Czemuż nie był przez ciebie stargany ich wątek!
„ Nimeś na świat, okrutna! wydała poczwarę,
„ Którąś z piekłem spłodziła na ludzkości karę,
„ Niech by cię gromy z płodem rozniosły ogniste!
„ A światby nie znał zbrodni, i ziemie ojczyste! —
„ Bogowie! którzy losy ludzkie naprzód wiecie,
„ Czemuście mnie nie wzięli w niewinności kwiecie!-
„ Niedołężni! wszechmocność wasza iest pozorem,
„ Bo człek, to arcy - dzieło, iest tylko wad zbiorem;
„ Wy sami zbrodni chcecie Tyrany! nie Bogi!
„ Bo już ludzi stwarzacie z czarnemi nałogi;
„ Waszą w niebie muzyką są ziemianów jęki!
„ Krew iest waszym nektarem, a weselem męki! —
„ Lecz cicho! znowu jędza serce mi rozdziera!
„ Czyż ten robak, ta żmija nigdy nie umiera!
„ Ach! na myśl mi przychodzi ta wieczność bez końca!
„ Już się modlić nie mogę; jak promienie słońca
„ Razi mię widok świątyń. — Lecz precz myśli
(wściekła!
„ Nie masz ani wieczności, nieba, ani piekła!
„ Ze dusza nieśmiertelna wierzą tylko dzieci,
„ Tej parze otwor zrobię a ona wyleci!„
W tym się zrywa, i chwyta nagle za żelazo,
Zamierza się, i topi w sercu; jedną razą
Prysła krew, on się chwieje upada z łoskotem,
Jęknął po trzykroć rązy, jak Lew ranny grotem;

Głuche się tylko Echo po murach odbija,
On zaś oczy przywiera, i jak wąż się zwija. —
W tym radosne okrzyki wszczęły piekieł duchy,
Sam naczelnik strasznemi zaczął trząść łańcuchy;
Jęknął, aż się bezdenne zachwiały otchłanie,
Pękły zapory piekła na jego wołanie;
Sypią się z ciemnych pieczar przeciw niemu tłumy;
On zaś tchnąc ogniem zemsty, zazdrości i dumy
Mignął, a duchów roty bez najmniejszej zwłoki,
Pędzą do bram piekielnych ulotnemi kroki.
A gdy się nad ziemiokrąg już wzbija ich rzesza,
Zdumiona tym natura swe żywioły miesza:
Niebo się w zasępione odziéwa obłoki,
Które niosą brzemienne piorunami boki;
Błyskawica oswieca niebo, ziemię blaskiem,
A grom bije po gromie z przeraźliwym trzaskiem!
Z hukiem wiatry burzliwe z jaskiń wypadają
J od osi do osi morza przebiegają;
Jch wściekłość raz pod gwiazdy bałwanami miota;
Drugi raz je rozbija o Tartaru wrota;
Walą się góry, skały, wściekłe wichry huczą,
Rwią dęby niebotyczne i na wióry tłuczą.
Prują się cieżkie chmury, ląd się w morze zmienia,
Ruiną grożą niebios wstrząśnione sklepienia;
Dygocze cała ziemia, osi swiata trzeszczą,
J już całej budowli bliską zgubę wieszczą!...
Zdrajca zaś w krwi się wala, złorzeczy i stęka,
Słaby mu raz zadała jego drżąca ręka.
W tym się duchy zażarte cisną wewnątrz gmachu,

Stawają w koło zbrodnia; on zaś pełen strachu
Sili się, wznosi głowę, mdleje, wstać nie zdoła:
„ Precz! okrutne straszydła! drżącym głosem woła,
„ Precz! bo jeszcze nie umrę! — Męczarnio piekielna!
„ Toż w istocie iest piekło! dusza nieśmiertelna!
„ Patrzcie na mnie ojczyzny synowie wyrodni!
„ Jak nędzny koniec zdrajcy! jaka kara zbrodni!
„ Patrzcie jak.... Lecz tu zgrzytnął, zamknął mowę,,
(oczy,
„ Trzasł piorun; duchy czarne wszcząwszy krzyk
(ochoczy,
Lecą zewsząd na niego jak dzicza zaciekła,
Ziemia się rozstępuje — i wpadają w Piekła. —

Jan Zapiórkiewicz.

HISTORJA ZUZI.

Rozdział V.

Ważna lecz niepotrzebna znajomość.

Często nam się wydarza, takie znajomości zabierać, bez którychbyśmy wcale obejść się mogli. Chociasz nam one nic złego nieprzynoszą, skoro są jednak bezużyteczne, już przez to samo dobremi zwać ich niemożna. Zuzi naszej naprzykład; idącej w służbę do dworu, nieodzownie potrzebne było zabranie znajomości z Panią Szambelanową, lecz z samym Panem bynajmniej. Rozdział niniejszy jej historji, oczywistym będzie tego dowodem. — Zaledwie Panu Szam-

belanowi doniesiono tajemnie, o przybyciu ładnej parafjanki do służby, wchodzi z niechcenia do pokoju swej żony. „ Patrz Szambelanie rzecze do niego na „ wnijściu Szambelanowa, (tak się bowiem od lat „ dwudziestu za każdém słowem tytułowali) właśnie „ miałam posłać do ciebie. Oto jest siostrzeniczka na„ szej poczciwej Małgosi. Biedną kobiécinę skradzio„ no, wystaw sobie serdulku. Jak ona słodko ciebie „ wspomina w swoim liście, tylko téż czytaj. — Praw„ da, prawda, odpowié Pan Szambelan po przeczytaniu; „ zacne z niej kobiécisko. Jesteś więc biédna, rzecze „ do Zuzi? — W domu Jaśniewielmożnych Państwa „ odpowié nieśmiała, już się biédną nazywać niemo„ gę. — Co za dowcipne, co za ujmujące dziécię! Mo„ ja rybeczko, rzecze Szambelan w tym zapale do żo„ ny, musisz mi o niej pamiętać. Biednych winniśmy „ zawsze mieć w pierwszym względzie. „

Zuzia odeszła za Panną Jastrzebską, zarumieniona i otoczona chmurami najposępniejszych wyobrażeń. Marcowa ta panienka, zazdrosna wdziękóm Zuzi, umyśliła natychmiast pomścić się na niej za swoją niższość. Znając genjusz Szambelana, wydaje rozkaż Zuzi, aby w jego pokojach pooczyszczała meble z pyłu. Praca ta miała trwać z półgodziny. Nadto przyniosła jej gorsy od koszul pańskich, i rozkazała karbować, niewychodząc na krok bez pozwolenia. —

Zuzia drżąca jak listek, sama zostawiona w pokoju, już ma konać z tęsknoty; gdy jej pierwszy raz

na myśl przyszło, że się znajduje w stolicy!, „ Ach!
„ wszak że w niej Damazy od miesiąca już mieszka!..
„ Lecz gdzież go znaleść, gdzież on dowie się o
„ mnie!..., „ Kiedy tak siedzi zaturbowana, wchodzi Szambelan. — „ Tużeś to synogarliczko?.. Idź że mi
„ przynieś kawę. „ — Zuzia która na widok Szambelana zimne poty uczuła, z radością się porywa, w mniemaniu że ją przez to uwolni, od siedzenia w swoich pokojach, bo jej się to w głowie zmieścić niemogło. Lecz zaledwie otwiera drzwi, lokaj nadchodzi z tacą, a Szambelan woła z daleka, „ Oddaj to Zuzi!.... „ — Biedna dziewczyna na rozkaz jego, nalewa w prawdzie kawę, lecz już przed sobą nic niewidzi. —

„ Do zachwycenia piękną jesteś rzecze Szambe-
„ lan; otoż teraz mogę się nazwać Jowiszem, a ciebie
„ Hebą nalewającą mi nektary! A nawet tamta nie
„ musiała tyle wdzięków posiadać, kiedy jej miejsce
„ poźniej zajęła Ganimeda! — Nieznam ani Jowisza,
„ ani Heby, ani Ganimedy, odpowie Zuzia pochwy-
„ cona nagle za rękę, chcąc już uciekać do drzwi. —
„ Ależ niebądź tak dzika, rzecze Szambelan, oto sia-
„ daj ze mną i pijmy kawę. — Jak to? ja miałabym
„ z Jaśniewielmożnym Panem pić kawę? — Nic nieu-
„ ważaj buziaczku. — Ach mój Boże! co ja za nie-
„ szczęśliwa! Niech mnie Pan puści!... — Dorozumie-
„ wam się twego wstrętu. Zapewne masz na wsi ko-
„ chanka, jakiego niezgrabiasza, głupca!.. — Przepra-
„ szam Pana bo on nie jest takim bynajmniej. Obie-

„ cał się ze mną ożenić, (mówiła dalej ośmielona co-
„ kolwiek:) i właśnie tu jest teraz w Warszawie, ale
„ niewiem niestety! gdzie mieszka, i czy go zobaczyć
„ potrafię!.. — Wstydź się dziewczyno, wierzyć te-
„ mu. Ty jeszcze nieznasz swiata. Zapomnij o nim,
„ tobie w cale męża nietrzeba „ — Na tym się skończyła rozmowa; a natrętny Szambelan, koniecznie Zuzię chce pocałować w rumianą jej twarzyczkę. Zuzia ucieka, Szambelan ode drzwi zastepuje. Sciganie wzmaga się coraz mocniej. Nakoniec podeszły Jowisz, zawadza nogą o dywan przed kanapą, upada i obala stoliczek z ulubionemi porcellanami, które w rozsypkę poszły. „ Niegodziwa, zuchwała! „ krzyknię pełen złości i wstydu, widząc uśmiech na twarzy swej Ganimedy,.... Powstaje nagle i chwyta ją za obie ręce.... W tym drzwi się otwierają.

(*Dokończenie w następującém Numerze.*)

Miłość pijąca zdrowie.

Razu pewnego Miłość wesoła,
Kielich wina napełniała,
J na matkę swą zawoła:
„ Filido za twoje zdrowie! „ —
Wenus nań z gniewem spojrzała.
„ Daruj, chłopczyna jej powie,
„ Jeślić nazwisko pasterki dałem;
„ Stokroć ją bowiem za ciebie brałem. „ —

X. G.

Spoczynek Kochanki.

Opuść lekki Zefirze gaju tego cienie,
Niechaj cichość zajmuje całe przyrodzenie.
Lube ptaszęta, mieszkańcy leśni,
Przestańcie pieśni! —
Ty mała rzeczko! ktorej kręte wody,
Skrapiają kwiaty rosnące przy brzegu,
Wstrzymaj się w biegu!
Umilknij Echo! — Pastuszku mały,
W milczeniu odganiaj trzody;
Ty tylko lasów spiewaku tkliwy,
Nuć twe zapały!
J ty chłopczyno, prostotą szczęśliwy,
Niech się twój flet nieodzywa!
Poki Filida spoczywa. —

X. G.

Teatr Narodowy.

Dnia 23. komedja: *Państwo Staruszkiewiczowie* w jednym akcie; i komedja w dwoch aktach wierszem: *Dom Zajezdny* czyli *Mąż Złapany*. Widowisko to zadowolniło Publiczność. Pan Rudkiewicz w roli Staruszkiewicza, przejął się tą niewinną prostotą, jaka cechuje wiek podeszły, ktoremu poczciwość obok wesołego humoru, najszlachetniejszą nadaje postać. Niemniej winniśmy pochwał Pannie Wencel, w roli Staruszkiewiczowej. —

Dnia 26. zapowiedziana trajedja: *Sprzysiężenie Fiesko.* Autor, tłómacz, a nawet i większa część aktorów, grających tę pełną obłąkanej wyobraźni nudotę; sprzysięgli się widocznie, na zmordowanie widzów. Trudno sobie wystawić rzecz dramatyczną z tylu wadami, które nietylko gust znieważają, lecz nawet i zdrowy rozsądek. Gdyby kto z umysłu przedsięwziął wypracować niezgrabną sztukę, niemógł by lepiej dopiąć swego zamiaru. Nic jeszcze niebrakowało tej usypiającej trajedji, jak tylko butelek z piwem. — Dajmy krzyżyk na drogę, wszystkim podobnym płodom zakazanej dramaturgji! Oby nadobna *Safo!* której z utęsknieniem oczekujemy, zachęciła do naśladowania nowoczesnych autorow niemieckich! — Panna Bieńkowska występująca acz w małej roli tej sztuki; zrobiła nam nadzieję, że z czasem potrafi odpowiedzieć skutecznie swojemu przeznaczeniu, jeżeli tylko dobrych wzorów trzymać się będzie.

Dnia 27. znana trajedja: *Jnez de Kastro.*

W.

U c i n k i.

Na Urzędnika bez Zasługi.

Michał dostawszy urząd, tak głosił przed światem:
„ Niech mnie Bóg skarze, jeślim *chodził* zatém!..„
„ Twoj postępek Jan rzecze, tej prawdy dowodzi;
„ Bo kto się *czołga*, ten wcale *niechodzi.* „

Rys Obłudnego.

Wąż ukąsił obłudnika !... —
Więc mu pewnie śmierć zadaje ?.. —
Wcale inaczej się staje,
Sam ją połyka !.. —

SZARADY.

Pierwsze i drugie jest jednakowe,
Mowią że z diabłem wdaje się w mowę.
Z pieca najsłodsze wychodzi,
J częstokroć mniej zaszkodzi..
Kiedy go za nadto ziemy;
Niż gdy żyjące widziemy.

Dwie pierwsze mòwią z trwogą gdy jaśnieje łona,
Trzecie niektóre Polskię zakończa jmiona;.
Wszystko oznacza ziomka, który w krótkim czasie
Jedno z pierwszych miejsc zajął na Polskim Parnasie.

L. S.

Znaczenie Szarad: w numerze Siodmym, *Tuli-pan. Karo-lina.* — W osmym: *Aska — Asan — Aspan.*